Cena 3 zł

TYGODNIK POWSZECHNY

Katolickie pismo społeczno-kulturalne

Rok I — Niedziela 24 marca 1945 — Nr 1

Życząc pomocy Bożej i powodzenia nowemu pismu katolickiemu, przesyłam redakcji i współpracownikom arcypasterskie błogosławieństwo. Ufam, że po tyloletnim przymusowym milczeniu, myśl katolicka znajdzie w nim godny wyraz, a dusze nasze zdrowy pokarm w tych przełomowych dla Kościoła i Narodu chwilach.

Kraków, 21. III. 1945.

† *ADAM STEFAN SAPIEHA*
Książę Metropolita Krakowski.

Ks. JAN PIWOWARCZYK

Ku katolickiej Polsce

Cały nasz stosunek do przeżywanych wydarzeń możemy zamknąć w dwóch następujących prawdach:

1) Świat, a z nim Polska, musi ulec przebudowie, nie tylko odbudowie.

2) Kościół w tym okresie ma do odegrania szczególnie ważną rolę.

Dzieliliśmy dotąd historię powszechną na trzy epoki: starożytną, średniowieczną i nowożytną. Teraz trzeba będzie do nich dodać czwartą: tę, którą teraz zaczynamy.

Znaleźliśmy się w momencie, który odpowiada czasom rozkładu Imperium rzymskiego pod naciskiem nowych, nieokiełzanych ludów i nowych, również pierwotnych idei, które im przewodziły. Albo czasom załamania się średniowiecznego ustroju stanowego i formowania się nowego typu kultury. W naszych oczach dokonuje się to, co Spengler nazywał — może niewłaściwie — „Upadkiem Zachodu". Ginie pewien morfologiczny typ kultury społecznej, państwowej, jednostkowej, by dać miejsce nowemu. I z tym się teraz żegnamy.

Czeka nas zaś zadanie stworzenia nowego typu kultury dla pomieszczenia takich wartości „Zachodu", jak: prymat ducha nad materią, wyzwolenie osoby ludzkiej z tyranii warunków zewnętrznych, etyczny sens życia itd.

Dlatego nie wolno się łudzić, że zakończenie wojny będzie powrotem do form życia z 1. IX. 1939, że na nowo podejmiemy przerwane wówczas brutalnie nasze prace tam, gdzieśmy je zostawili. Trzeba sobie z poetą powiedzieć:

> Minionych czasów żaden cud
> nie wróci do istnienia.

W archiwach historii utonie to, co należało wyłącznie do minionej epoki. Do nowej przejdzie to, co ma wieczną wartość. Przejdzie do niej przede wszystkim katolicyzm.

Ignoranci kształceni na tanich antykatolickich broszurkach mówili przed wojną, że Kościół jest twierdzą „reakcji" i wrogiem „postępu". Nie można być pewnym, czy i teraz nie usłyszymy tych oskarżeń. Albowiem ludzie mają krótką pamięć... Wobec tego przypomnijmy!

W chwili, kiedy „demokracja" jest synonimem postępu, przypomnijmy, że Leon XIII osobiście święcił i błogosławił w bazylice św. Piotra sztandary francuskiej demokracji, a święcił je wtedy, kiedy demokracja w oczach wielkiej części inteligencji oznaczała tyle, co barbarzyństwo.

W chwili, kiedy za największego wroga kultury uważa się faszyzm, przypomnijmy, że Pius XI w enc. „Non abbiamo bisogna" (1931) potępił go jako kierunek oddany „pogańskiej statolatrii", a potępił go wtedy, gdy faszyzm cieszył się sympatiami wielkiej części inteligencji europejskiej.

W chwili wreszcie, gdy dzięki zwycięstwom armij walczących o wolność narodów tak łatwo przychodzi nam potępienie narodowego socjalizmu, przypomnijmy, że już w r. 1937 w enc. „Mit brennender Sorge", potępił go pierwszy Pius XI rozbijając w puch uroszczenia niemieckiego rasizmu i nacjonalizmu, i że uczynił to wtedy, kiedy państwa Europy przygotowywały się do rozprawy z hitleryzmem przez zastanawianie się nad tym, jaką mu rzucić na pożarcie ofiarę.

Więc postęp? Ten jest w Kościele. I nie byłoby żadnego zaskoczenia, gdyby kiedyś ku czci Piusa XI z racji jego walki z ideologią faszyzmu i hitleryzmu wzniesiono pomnik w Londynie i w Moskwie.

Ale postęp, to nie tylko walka i negacja. To także wartość pozytywna, to budowa.

W encyklikach Piusa XI znajdziemy pozytywne wskazania co do budowy państwa. Streszcza je Papież w lapidarnym zdaniu św. Tomasza: „ustrój (państwa) jest jednością powstałą z dobrego złożenia wielości". Winno więc państwo być jednością, jego władza winna być wyposażona w suwerenny autorytet, ale państwo nie jest jednością substancjalną, lecz złożoną z wielości; trzeba więc, by jednostki w niej nie ginęły, lecz by trwały i by miały życie własne, osobiste, konieczne im do celu wyznaczonego przez Opatrzność. I, jeśli jest jaki etyczny sens państwa, to tylko ten, by umożliwiało pełny rozwój ludzkiej osobie, szanującej społeczny związek z państwem.

Trzeba powiedzieć, że ten ideał państwa jest największą tęsknotą naszych czasów. Idziemy ku niemu dotąd przez próbowanie samych skrajności: indywidualizmu, który chce wielości, lecz odrzuca jedność, — totalizmu uniwersalistycznego, który przyjmuje jedność, lecz odrzuca wielość. Może nie dość jeszcze było tych chybionych prób ustrojowych. Może jeszcze jakieś nowe nas czekają. W końcu jednak znajdziemy właściwe rozwiązanie, bo jest oczywiste, a ludzie nie są ślepi.

I oto w tym okresie katolicyzm ma wielką rolę do odegrania.

Obojętne są mu formy ustrojowe. Interesuje go tylko treść, którą zawierają. Musi wychować i chce wychować nowego człowieka, któryby kojarzył w sobie świadomość naturalnych obowiązków względem społeczeństwa z świadomością również naturalnych praw w stosunku do niego. W tym celu musi pokonać nałogi myślenia: indywidualistyczny, który z J. J. Rousseau sądzi, że państwo ma swe źródło w woli ludzkiej, w umowie społecznej, — i totalistyczny, który z Heglem uważa państwo za absolut, a obywateli za narzędzia jego kultu. W miejsce tych nałogów myślenia Kościół zaszczepi w ludziach chrześcijański personalizm, świadomy obowiązków, ale i praw, — oddający, co jest cesarskiego, cesarzowi, ale i Bogu, co jest boskiego.

Pracę tę ułatwi przebyte doświadczenie narodu. Mieliśmy bowiem to nieszczęśliwe szczęście, że przez lat 20 między wojnami wypróbowywano na nas wszystkie skrajności. „Szczęście", bośmy zebrali bogate doświadczenie... „Nieszczęśliwe", bośmy na sobie samych odczuwali skutki tych eksperymentów, od skrajnego liberalizmu począwszy, a na monopartyjnym totaliźmie kończąc. Nasze pokolenie nie tęskni już do demoliberalizmu, ani do totalizmu. Nie chcemy swawoli, ale nie chcemy niewoli. Każdy z nas chce być członkiem społeczeństwa karnym, ale chce być także sobą.

Z tą naszą tęsknotą schodzi się przedziwnie odwieczna nauka Kościoła, którą już w czasie wojny rozwija Pius XII, spadkobierca idei Piusa XI. Już w pierwszej swej encyklice z 20. X. 1939, w której w parę tygodni po zawojowaniu Polski przez Niemców oświadczył twardo ówczesnym zwycięzcom, że wskrzeszenie Polski „jest warunkiem pokoju i sprawiedliwości", już w tej samej encyklice podał przewodnie myśli o państwie chrześcijańskim, a w latach późniejszych je rozwinął: podporządkowanie człowieka państwu w zakresie dobra ogółu, ale i wolność osobista, wolna od nacisku państwa w sferze osobistej.

W tych warunkach trzeba sądzić, że nastąpi ściste porozumienie ludzi myślących z Kościołem. Szczególnie w Polsce.

Wojna przeorała swym krwawym pługiem nie tylko nasze zielone niwy, ale i duszę naszej inteligencji. Zniszczyła w niej — nie bezbożnictwo, bo tego w niej nie było, ale — zadawniony indyferentyzm religijny. Iluż z naszych inteligentów mogłoby pisać swoje „Wyznania" podobne w treści do dzieła św. Augustyna! Na polach bitew, w leśnych kryjówkach, w lochach „Gestapo", za kolczastymi drutami obozów koncentracyjnych, lub wreszcie w piwnicach walącej się w gruzy Warszawy — odzyskiwali swoją wiarę i przeżywali misterium zjednoczenia z Bogiem.

Doświadczenia wojenne nie pójdą na marne. Pokolenie bohaterów i męczenników, które z niezachwianym męstwem cierpiało za Wiarę i za Naród, nada swój wyraz epoce, którą zaczynamy.

Józef de Maistre z początkiem w. 19. rzucił swym współczesnym w twarz oskarżenie: „Jeszcze w was trwa duch 18. w.", duch „oświecenia", który zapalał tysiąc kaganków ludzkiego rozumu, by się obejść bez Słońca Chrystusowej prawdy. Tego oskarżenia nie będzie można rzucić naszej inteligencji po tej wojnie. Inteligencja ta stała się katolicką, i dlatego Polska, którą ona będzie tworzyła, będzie katolicką.

STANISŁAW KUTRZEBA

Siły dziejów

Historia się nie powtarza. Nie zna ona praw takich, jakie obowiązują w fizyce czy chemii. Są siły, które w dziejach państw czy narodów stale występują, ale nie działają one tak, jak tamte, gdyż nigdy nie występują w takich samych warunkach, w takim samym natężeniu. Nigdy nie działa jedna siła, ale tych sił jest zawsze więcej, idą one nieraz równolegle, to znów zazębiają w różnoraki sposób lub wprost jedna drugą paraliżuje. Jeśli się mówi o analogiach w życiu państw czy społeczeństw, jeśli chcemy przewidzieć, czy w podobnych warunkach także i skutki będą analogiczne, to musimy rozpatrzyć wszystkie działające siły, stwierdzić, czy są takie same co do ilości, więc liczby i co do jakości, więc ich natężenia. Ale i wtedy sąd nasz nie może być, jak w fizyce czy chemii, pewny, bo brak umysłowi ludzkiemu takiej miary w ocenie tych sił, jaką można w tamtych przejawach zastosować. A zwłaszcza jednego tyczy się to motoru w życiu społeczeństw, czy współżyciu społeczeństw najważniejszego: człowieka. Człowiek — to wartość, której nie sposób zważyć, wymierzyć dokładnie, nieraz nawet nie sposób przewidzieć tej wartości, jeśli się patrzy z niewłaściwej, za bliskiej lub za dalekiej odległości, jeśli się nie ma wyostrzonego wzroku, krytycyzmu bardzo subtelnego.

Warto, sądzę, dla ilustracji tych uwag, dla lepszego ich zrozumienia, podać choć jeden konkretny przykład. W wojnie 1914—1918 niespodzianką było zwycięstwo Francuzów nad Marną. Oceniano bardzo wysoko zdolności strategiczne armii niemieckiej, jej sztabu generalnego, wiedziano dobrze, jak świetnie jest uzbrojona, zdawano sobie sprawę z bitności niemieckiego żołnierza, słuchającego ślepo rozkazów, wyszkolonego przez lata. Choć znano duchową wartość wielkiego narodu francuskiego, choć oceniano należycie, co dać może indywidualność, w takiej mierze twórcza, poszczególnych jednostek tego ludu, od najwyższych szczebli aż do najniższych, jednak pozostawano ciągle pod wrażeniem, wprost hipnozą tej przewagi, jaką osiągnęły Niemcy w wojnie 1870 roku, nie dowierzano, by francuski „epicier" chciał i potrafił się dobrze bić. A jednak okazało się jak błędne były te oceny. Nie tylko Wilhelm II pomylił się w przepowiedni, że jego wojska wrócą zwycięskie, nim liście z drzew spadną, ale także i postronni fachowcy zawiedli się w osądzie. Okazało się, iż Francja nad Marną wygrała. Nie tylko dzięki temu, że więcej geniuszu wojennego mieli francuscy wodzowie, ale także dlatego, że duch żołnierza był świetny. Nie doceniono tego odrodzenia wewnętrznego, które przeszła Francja w okresie ostatnich dwóch dziesiątków lat przed pierwszą wojną światową.

I naodwrót w r. 1940 wierzono, że Francja potrafi stawić czoło najeźdźcy; przecież zdawała sobie sprawę z tego, czym on jej grozi, przecież przygotowywała się, budując linię Maginota. Tymczasem nie tyle myślą strategiczną, aparatem ludzkim i doskonałością broni zwyciężyli Niemcy, jak raczej przez to, iż Francuzi nie byli tymi z lat 1914—1918, że z nich uleciał duch; uderzenie z zewnątrz łatwo już doprowadziło do załamania się ścian oporu, gdy wnętrze było przeżyte defetyzmem, niechęcią do walki.

Inny przebieg miały wypadki na terenie wschodniej Europy w czasie obecnej wojny. Z niedowierzaniem patrzano na walkę, toczoną przez Sowiety z Niemcami, zwłaszcza gdy pierwsze miesiące wojny przynosiły klęski rosyjskiej armii. A tymczasem przebieg wypadków okazał, jak mylne były te przedwczesne sądy. Doceniano ogrom sił ludzkich, którymi rozporządzał ZSSR. Wiedziano, że uzbrojenie jest bardzo dobre. Ale nie zdawano sobie sprawy z ducha armii sowieckiej. Przez analogię sądzono, iż to dawny carski żołnierz, słuchający rozkazu, ale nie bardzo wiedzący, za co walczy. Nie doceniano całej doniosłości psychicznego przewrotu, jaki dokonał się na tych olbrzymich obszarach Rosji od 1917 r.

Mamy w dziejach przykłady upadku narodów, które przez kilka wieków świetne zapisały dzieje. Pozostały po nich nieraz wspaniałe pomniki, piaskiem zasypane, przez naukę dziś odkopywane. Tyle tych państw hetyckich, assyryjskich, babilońskich itd. Poja-

wiła się teoria o upadku kultur. Narody mają jakoby taki żywot jak ludzie. Mają dzieciństwo, wiek męski — a potem wiek klęski. Przechodzą, giną, by innym robić miejsce. Zaczęły niektóre narody ogłaszać się jako młode, więc mające prawo na życie, wszakże nawet Niemcy o sobie mówili, że są młodym narodem oni, którzy przecież mają za sobą wielowiekową już przeszłość. Toż Włosi. To znów pojawiły się prognozy pełne pesymizmu, o upadku cywilizacji zachodniej. Bardzo nawet uczenie uzasadnione.

Na to odpowiedzieć można i należy: historia praw przyrodniczych nie zna. Bo obok innych czynników w tej historii działa czynnik potężny: duch ludzki, zdolny do myśli twórczej, mogący wskazać drogi ratunku, jeśli za myślą pójdzie silna wola, która usunie wskazane przez rozum wady i błędy.

Po tej wojnie świat, gdy ujrzy spustoszenia, jakich ona dokonała w materialnych bogactwach i w duszach ludzkich, przerazi się, trwoga go ogarnie. Po wojnie dopiero w całej pełni te zniszczenia wystąpią. Ale jednak pomimo wszystko, nie można poddawać się rozpaczy, zwątpieniu. Nie wiemy, do czego Opatrzność wiedzie ludzkość, dlaczego takimi drogami. Ale w to musimy i mamy prawo wierzyć, że duch ludzki potrafi zapobiec katastrofie upadku, jeśli nie straci wiary w siebie, i jeśli zdobędzie się na wysiłek wielki, przeogromny, ale leżący w granicach ludzkich możliwości.

Pius XII o celach i zadaniach Państwa

„Państwo suwerenne w rzeczywistości jest wyrazem woli Stwórcy. Jego przeznaczeniem jest regulować życie społeczne według wymagań niezmiennego w swych ogólnych zasadach porządku, ułatwiać osobie ludzkiej w porządku doczesnym osiągnięcie doskonałości fizycznej, umysłowej i moralnej, i pomagać jej w dążeniu do celu nadprzyrodzonego.

Wzniosłym więc jest charakter i cel państwa: kontrola, pomoc i uzgadnianie prywatnych i jednostkowych działań życia narodowego, by je sharmonizować z dobrem ogółu. Spełniając jednak te zadania nie może państwo kierować się samowolą, ani za pierwszorzędną ich normę uważać materialnego dobrobytu społeczeństwa; jest nią bowiem harmonijny rozwój i naturalna doskonałość człowieka, dla którego społeczeństwo z woli Stwórcy jest środkiem.

Uważanie państwa za cel, któremu wszystko winno być podporządkowane i poddane, może przynieść tylko szkodę prawdziwemu i trwałemu dobrobytowi narodów. A dzieje się to zarówno wtedy, gdy taką nieograniczoną władzę przyznaje się państwu na podstawie upoważnienia przez naród, przez lud, lub nawet jedną klasę społeczną, jak i wtedy, gdy z uroszczeniem do absolutyzmu panowania występuje państwo bez jakiegokolwiek upoważnienia.

Jeśli więc państwo przyznaje sobie w rzeczywistości i reguluje prywatną sferę działania, to ta z racji delikatności i złożoności norm, które nią rządzą, a które poręczają i zabezpieczają osiągnięcie właściwego celu, ponosi szkodę; ponosi szkodę także dobro publiczne, ponieważ (tę sferę działań) odrywa się od jej naturalnego podłoża, tj. od odpowiedzialności czynów ludzkich".

(Wyjęte z enc. Piusa XII z 20. X. 1939 r.).

Z tygodnia

NIENAWIŚĆ, CZY...

Nawołuje się nas do nienawiści, mianowicie w stosunku do Niemców. Przyznajemy, że postępowanie okupanta wobec nas może to uczucie wywołać i wywołuje, nawet bez zachęty... Nienawiść jest odruchem znieważonego lub skrzywdzonego człowieka, narodu. Rodzi się spontanicznie, jak każdy odruch. Ale, czy na nienawiści można budować?

Nienawiść jest ślepa i zaślepia. Jest także nietwórcza, t. zn. jej „dzieło" jest nietrwałe, wcześniej lub później rozpada się, bo wywołuje reakcję nienawiści drugiej strony. To znaczenie mają słowa Zbawiciela: „Kto mieczem wojuje, od miecza ginie".

...SPRAWIEDLIWOŚCI

Wyrównywanie stosunku narodu skrzywdzonego do narodu, który go skrzywdził, trzeba oprzeć na podstawie sprawiedliwości, a więc nie działać pod wpływem uczucia, lecz chłodnego rozumu... Zabrałeś nam to i to, zniszczyłeś owo i tamto, dopuściłeś się takich i takich zbrodni. Za to zapłacisz tak a tak. A zaś, żebyś to wszystko zapłacił, będziesz tak i tak skrępowany sankcjami i prawnymi ograniczeniami.

Sprawiedliwość jest — w przeciwieństwie do nienawiści — jasnowidząca i twórcza. To, co w historii jest trwałe, zawsze ma swe źródło w sprawiedliwości. „Iustitia est fundamentum regnorum".

Cyt.

ARTUR GÓRSKI

O odnowie w kulturze

O naszych zadaniach kulturalnych stanowią czynniki stałe i czynniki zmienne. Do stałych należą cechy wrodzone, położenie geopolityczne, przebyte procesy historyczne.

Przez czynniki wrodzone należymy my Polacy do plemienia słowiańskiego. Plemię to wnosi do kultury europejskiej nowy rodzaj napięcia uczuć, co w życiu daje się odczuć jako pragnienie nowej kultury. Zdradza się to najłatwiej w sztuce, szuka ona tutaj większej bezpośredniości i głębi, bo bierze życie więcej na serio. Ani Szekspir, ani Molier, ani Goethe nie dają nam tego pełnego, pożądanego wyrazu humanizmu, owej chimery ewangelicznej w duszy słowiańskiej. Ten sam nasz głód i brak występuje, gdy chodzi o państwowość i o ustrój społeczny na zachodzie. Stając do startu z tymi państwami, przegrywaliśmy. Jugosłowianie, Bułgarzy, Czesi, Polacy, utracili byli czasowo swoją niepodległość. Stąd pochodziło, że Niemcy odmawiali tak nam, jak Słowianom wogóle zdolności państwowo-twórczych. A jednak proces życia zaświadczył, że ci jakoby upośledzeni Słowianie wzmagają się na sile, odzyskują swą niepodległość, swe terytoria, poczynają wypierać Niemców. Jest w nich jakaś tajemnica żywotności. Ten przejaw niepojęty przerażał Niemców — i tu leżały istotne powody, podświadome i świadome, wybuchu wojny światowej jednej i drugiej. I my, jeżeli upadliśmy jako państwo, to nie przez fatalizm braku uzdolnień, ale przez pragnienie innej państwowości, do której jednak nie umieliśmy odnaleźć drogi. Z jednej strony wprowadziliśmy zasadę dobrowolności i jednomyślności, wykwity personalizmu, dobyte z samej głębi serca ufnego w supremację dobra, — a z drugiej strony poczęliśmy w 16 wieku naśladować republikę rzymską z jej podziałem na wolnych i niewolnych. I tej sprzeczności ulegliśmy wobec państw, zorganizowanych na jednej jednolitej zasadzie, na dążeniu do potęgi. Sprzeczność ta nasza ustrojowa miała jednak pierwiastki twórcze w sobie, było w niej dążenie do ocalenia tego najczystszego źródła w kulturze, jakim jest człowiek wolny, — do odnalezienia siebie pełniej w swobodzie wartościowania, niż to mogło mieć zastosowanie w kulturze państw zaborczych. Jest w tym zjawisku cecha szersza, słowiańska. Pierwszym jej przejawem był Hus w Czechach, Paweł Brudzeński w Polsce. Lecz ruch ten czeski zerwał spoidła jedności europejskiej, podobnie jak luteranizm w Niemczech. U nas dążenie to ku odnowie w kulturze przejawiło się dojrzale w Mickiewiczu; tym razem w takiej potędze, jak w nikim drugim w całej Słowiańszczyźnie. Brudzeński, Skarga, Mickiewicz, to są etapy ocknienia się w sobie sumienia plemiennego, jakby kto podkręcał światło lampy.

Odnowa, do której zmierzamy, to głębsza humanizacja kultury. Fundamenty życia duchowego mamy wspólne z zachodem, wspólnotę zasadniczą stanowi tu rewelacja chrześcijańska. Ale postulaty etyczne tej rewelacji bierzemy na serio. Postulujemy chrystianizację wzajemnego współżycia narodów; chrystianizację dogłębną współżycia społecznego tak w usposobieniu, jak w ustroju. Wychodzimy z tego założenia, że nie da się uniknąć ani obejść tej nieodpartej konsekwencji chrześcijaństwa. Niemcy, kładąc się wpoprzek temu dążeniu, przyspieszają jego realizację; bo jednak prawdy ewangieliczne przenikają od wewnątrz strukturę procesu dziejowego ludzkości, i stwarzają w usposobieniu ludzkim stałą siłę ciążenia ku nim. Można iść przeciw nim, jak pływak może płynąć pod prąd, ale po pewnym czasie strumień rozłoży jego opór i zagarnie nieodwołalnie z sobą, lub zatopi. Tej chrystianizacji polityki oddała się myśl wielu pokoleń w naszym narodzie, — a dziś demonizm patriotyczny, rozpętany w narodzie niemieckim, dorzucił na szalę rozważań międzynarodowych tyle i tak ważkich argumentów, że wszystkim staje się jasnym owe albo-albo w życiu świata, na razie w zakresie Europy i Ameryki, na obszarach duchowo pokrewnych.

W procesie odnowy, o jakiej tu mowa, w szeregu cech jej typowych, wypadnie postawić na pierwszym miejscu zmianę dążenia zasadniczego: dążenie do dobra na miejsce dążenia do potęgi. Dążenie do dobra jest dążeniem do doskonalenia życia i siebie, ale w zakresie etosu, a nie perfekcjonizmu wogóle. Potęga ma tu wartość nie suwerenną lecz wtórną, to znaczy, o ile służy do ochrony dążenia zasadniczego.

Celem przeto kultury jest tu człowiek. Kultura tkwi nie w muzeach, bibliotekach, książkach, nie w akademiach, katedrach uniwersyteckich, filharmoniach, wystawach; ona tkwi w potencjale humanizmu jaki znachodzimy w człowieku, w nosicielu danej kultury. Dotyczy to tak sztuki jak nauki. Uczony niemiecki okazał się barbarzyńcą mimo siedemdziesięciu uniwersytetów i szkół wyższych na obszarach ich państwa. Dotyczy to tak samo fachowców od nauk ścisłych, — bo to wyzwolenie człowieka przez opanowanie przyrody, jakie ta nauka przynosi, otrzymuje dopiero od tego to potencjału humanistycznego swój znak plus lub minus przed nawiasem. Tak samo paść musi teza, że sztuce wszystko wolno i dla sztuki wszystko wolno. Sztuka jest osądem wartości, dokonywanym przez prawdy wieczne w człowieku. Jej korzenie tkwią w nieodmiennym, styka się ona z dziedziną pozaczasowego. Dlatego nie ma w niej postępu. Witraże Kościoła Mariackiego w Krakowie, choć pochodzą z 16 wieku, mają głębszą wymowę od wszystkich witraży 19. wieku w całej Europie.

Podnosząc dalej znamiona dążenia naszego do odnowy, naród jest dla nas rodziną poszerzoną. Sprzeczności wyrastające winny być wyrównywane na drodze reform, podejmowanych we właściwym czasie. Warstwy winny się przenikać, nie wytępiać. Postulatem wychowawczym jest tu poczucie całości. Partie być muszą, ale partyjnictwo jest niedojrzałością, jest rodzajem zarazy moralnej. Gdzie ona się zagnieździ i grasuje, tam usunąć ją może tylko władza stojąca ponad partiami. Najlepszą formą tej władzy jest również władza moralna, jest ośrodek zorganizowanej opinii, jako najwyższy autorytet. Ośrodek taki skupi w sobie ludzi tych, których poczucie całości obudziło ufność społeczeństwa do nich.

Takie poczucie całości, jeśli ciągnie soki z kultury humanistycznej, prowadzi do poczucia głębszej racji istnienia narodu. Żaden naród nie żyje odrębnie na księżycu, wszystkie one wiążą się z sobą coraz ściślej, wszystkie przyczyniają się tym samym, świadomie czy nieświadomie, do wykuwania dróg ludzkości całej, lub choćby obrabiania kamieni na nią. Poczucie całości życia narodowego prowadzi przeto zczasem do poczucia całości większej i największej; całości, jaką jest dany obszar kultur pokrewnych, jaką jest wreszcie zagadnienie ontologiczne o sens i bieżność dziejowości ludzkiej wogóle. Nie można ująć trafnie, odcyfrować niejako na szyfrach dziejowych, tej to racji istnienia narodu, jeżeli nie ma się w sobie owej igły magnetycznej uniwersalizmu, która wskazuje jednak stale ową jednolitość kierunkową w strukturze dziejowości.

To poczucie uniwersalistyczne wzmaga się w oczach naszych, i nie tylko w sensie gospodarczym. W świadomości warstw frontowych wyrasta coraz wyraźniej causa vitae. Dziś już nie można dla życia samego zamykać oczu na głębszy sens życia pospólnego, propter vitam — vitae perdidere causam. W ten sposób powracamy do zagadnienia ontologicznego w historii, a przez nie do religijnego.

Zagadnienie to nie zastaje nas, naród polski, nieprzygotowanych. Katastrofa dziejowa, tak potworna, jak ta z przed półtora wieku, nauczyła nas szukać, wśród zmiennych losów narodów i państw, tego co jest tam elementem niezniszczalnym i trwałym. Wyraziło się to w słowie etosu, wyobraźni, filozofii. Dziś ma się wyrazić w czynie. A przeto chodzi teraz o to, żeby umieć w działaniu tych dwóch elementów, narodowego i uniwersalistycznego, znaleźć i zachować równowagę. A na to trzeba pogłębienia w pracy myśli, trzeba szkoły, katedr po wszechnicach, piśmiennictwa, dziennikarstwa, teatru, kina, radia, służących temu zadaniu. Trzeba rozmów przy rodzinnym stole, w warsztacie, w wiejskiej chacie, w domu ludowym. Trzeba atmosfery w seminariach duchownych, zespolenia zadań narodowych z uniwersalizmem chrześcijańskim. Wszystko to razem zmierza na polu myśli filozoficznej, społecznej, w dziedzinie polityki, w sztuce, w obyczajowości, w wychowaniu, do wtórnej niejako chrystianizacji Europy, do walki z jej neopogaństwem.

Na tym tle dopiero występuje wyraziście nasze najbliższe i najpilniejsze zadanie: nawiązanie bliższej łączności kulturalnej ze Słowiańszczyzną. Widzimy, że na plemiona te przychodzi czas. Jaki kierunek jednak weźmie teraz ich rozwój życia duchowego? W tym olbrzymim zespole narodów istnieją dzisiaj naprawdę dwie wielkie i płodne kultury: polska i rosyjska. One to obie, razem wzięte, ze swoim głębokim nurtem pokrewnym, jak i ze swymi różnicami i sprzecznościami, one to dopiero **dają pełnię, zdolną rozbudzić ludy** pokrewne do wyższego życia, dotąd w nich utajonego. Dwie te kultury to dwa bieguny słowiańskiego globu. Czas, by przyszły do wzajemnego poznania się, zrozumienia i porozumienia, jeżeli sprawa wspólna o rozpiętości światowej nie ma być narażona na szwank.

Trzebaby na to znaleźć ludzi z tej i z tamtej strony, którzy by mogli rozmawiać w tej materii zbliżonym językiem pojęć. Chodzi o to, aby przy różnicach strukturalnych obu kultur, przy odmienności potencjałów działania, dojść do wspólnoty fundamentów w przedmiocie, na czym polega prawdziwe dobro i w czym leży prawdziwa wielkość.

O. K. Van OOST.

Wielki Tydzień

Rok liturgiczny jest stale odnawiającym się odblaskiem rozmaitych Okresów ziemskiego życia Zbawiciela. Począwszy od oczekiwania Adwentu aż do Zesłania Ducha Świętego liturgia, rok rocznie, powtarza wiernym długą i wzruszającą opowieść o przyjściu Chrystusa pomiędzy nas, o poszczególnych etapach Jego życia śmiertelnego i jego przejściu do życia chwalebnego, skąd nie przestaje wspomagać nas Swoim Duchem.

W bogatej tej kronice jedno wspomnienie, najcenniejsze z pośród wszystkich, głęboko wryło się w samo serce kultu kościelnego. Ofiara eucharystyczna w swoich najgłębszych i najświętszych tajemnicach codziennie odnawia „pamięć" Zbawiciela. Liturgia potwierdza dobitnie: „To, ile razy czynić będziecie, na moją pamiątkę czyńcie... Przetoż (unde et memores) pamiętni na tegoż Chrystusa Pana naszego tak błogosławioną Mękę jak i Zmartwychwstanie... ofiarujemy żertwę czystą..."

W chwili rozpoczynania uroczystego obchodzenia Wielkiego Tygodnia ważnym jest zgłębić sens odtwórczy liturgii i nim się przejąć. Wielki Tydzień powinien być dla nas przede wszystkim zalecanym przez Kościół pobożnym wspomnieniem wielkich a decydujących zdarzeń śmiertelnego życia Chrystusa.

W czasie całego Wielkiego Tygodnia, Męka Zbawiciela, Jego cierpienia i śmierć wysuwają się na pierwszy plan drogocennej a Najświętszej o Nim Kommemoracji.

Mękę Zbawiciela czterokrotnie odśpiewuje lub oczytuje nam Kościół w natchnionych słowach powściągliwych w szczegóły, lecz pełnych wstrząsającego realizmu.

W Wielki Piątek góruje nad wszystkim Krzyż, a Kościół, w kommemoracji śmierci Zbawiciela przyodziewa żałobne szaty chcąc tym podkreślić ludzką, rozdzierająco — bolesną stronę Jego śmierci. Nabożeństwa całego tygodnia są ustawicznym echem tej żałoby i przejmującego dramatu, który był jej przyczyną. „Rozdzielili sobie szaty moje, a o suknię moją los miotali"... (Ps. XXI, 19). „Powstawszy świadkowie patrzyli, pytali mnie czegom nie wiedział" (Ps. XXXIV, 11)... „Powieki moje przyćmiły się od płaczu mego" (Iob XVI, 16)... „O, wszyscy, którzy przechodzicie przez drogę, obaczcie, a przypatrzcie się, jeśli jest boleść jako boleść moja". (Treny I, 12). Zdrada Judasza, zaparcie się Piotra, zniewagi żołdaka, wszystkie uczucia, które szarpały ludzką duszą Chrystusa, stanowią, kolejno, treść antyfon, lekcyj i responsoriów wywołując oddźwięk ludzkiego współczucia dla wielkiego, boskiego, dramatu Człowieka — Boga.

Wielki a rozdzierający ten dramat poprzedza triumfalne preludium. Celem przypomnienia i odtworzenia triumfalnego wjazdu Jezusa do Jerozolimy Kościół wprowadził do nabożeństwa procesję będącą wzruszającym upamiętnieniem triumfalnej sceny poprzedzającej Mękę Pańską. Trzymając w rękach palmy śpiewamy radosne „Hosanna", które rozbrzmiewały w ustach dziatwy żydowskiej.

Ofiara sakramentalna składana na ołtarzu, staje się obrazem owej Krwawej Ofiary złożonej na górze Kalwarii i zastosowaniem jej zasług dla Zbawienia ludzkości.

Nabożeństwo Wielkiego Czwartku odtwarza i przypomina nam ustanowienie Eucharystii Świętej. W katedrach, w wielu kościołach parafialnych i w Zgromadzeniach zakonnych celem uczczenia solennego Wieczoru w którym to Chrystus Pan oznajmił Apostołom Nowy Testament, biskupi, prałaci i przełożeni umywają nogi dwunastu ubogim lub zakonnikom jak to Jezus uczynił swoim uczniom.

Ostatni dzień wreszcie Wielkiego Tygodnia kończy się radosną zapowiedzią Zmartwychwstania. Z wiarą w Zmartwychwstanie ustaje wszelki smutek i boleść, znika obraz cierpienia i śmierci. Usuwa się z przed oczu naszych wizerunek człowieka opuszczonego, zdradzonego, spotwarzonego, ukoronowanego cierniem, wołającego w chwili skonania: „Boże, Boże, czemuś mnie opuścił?" (Ps. XXI, 1). Sponiewierane Ciało, nad Którym siadały niewiasty, zniknęło z grobu — Chrystus zmartwychwstał. Chrystus nas odkupił.

Takim jest w ogólnych zarysach dzień Wielkiego Tygodnia. Postępujemy za umęczonym Chrystusem aż na górę Kalwarię. — Tych, którzy cierpią, Wielki ten Cierpiętnik uczy cierpieć. Pysznym daje przykład swego Serca pełnego słodyczy i pokory. On, który przebacza swoim oprawcom nakłania nas do zapominania doznanych krzywd. Światu, rozdartemu przez nienawiść, a tak spragnionemu miłości, odsłania tajemnicę swego dzieła Zjednoczenia i Miłości.

„Do końca ich umiłował".
(Św. Jan XIII, 1)

WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI

Ratujmy historię

Inteligencji polskiej, zwłaszcza krakowskiej, nie trzeba wyjaśniać, czym jest dla człowieka historia: ona wytwarza narodowy charakter i cywilizację, ona podnosi lud na poziom narodu. Niemcy też rozumieli to dobrze, i dlatego uwzięli się nam zamknąć i pogrzebać historię. Zniszczyli towarzystwa, wydawnictwa, przyśpieszyli śmierć kilkudziesięciu historyków polskich, wreszcie popalili biblioteki i archiwa.

Ogrom tych zniszczeń na miarę Attyli i kalifa Omara stanął przed oczyma naszych historyków, gdy pierwszy raz po wypędzeniu hitlerowców zeszli się na narady dla obmyślenia środków zaradczych. Działo się to w Krakowie, bo tutaj jest nas zgromadzonych najwięcej: na tutejsze organy naszej umiejętności spadł obowiązek myślenia o całości i zasilania swą inicjatywą innych ośrodków. Jednym takim organem jest stara, przeszło siedemdziesięcioletnia (może przedwcześnie zestarzała) Komisja Historyczna Polskiej Akademii Umiejętności. Jest to jakby sztab, złożony ze stu fachowców, który głównie szuka źródeł, bada je i ogłasza. Drugim organem — Polskie Towarzystwo Historyczne, skupiające przeszło 1000 członków, którego Oddział krakowski, znacznie młodszy, rzec można, w sile wieku, od lat trzydziestu, razem z kilkunastu innymi Oddziałami, skupiał wszystkich badaczy specjalistów, wielu nauczycieli i niemało miłośników przeszłości, by stawiać zagadnienia i rozwiązywać je w naukowym duchu.

Na pierwszym posiedzeniu Komisji rozprawiano żywo nad rewindykacją wywiezionych materiałów polskich i nad wyzyskaniem dla naszej nauki archiwaliów niemieckich; sprawy te są jeszcze w stadium opracowywania, i ogłaszanie o nich komunikatów byłoby przedwczesne. Również z zabezpieczeniem i udostępnieniem zbiorów prywatnych wypadnie poczekać, aż władze archiwalne znajdą sposób załatwienia tego po zachodnio-europejsku, tj. drogą praworządną. Zato niezwłocznie, jak tylko poodnajdujemy siebie nawzajem, trzeba będzie zbierać i utrwalać ślady i szczątki źródeł spalonych w postaci notatek i kopij, jakie sobie robił każdy badacz pracując w bibliotekach Krasińskich, Zamoyskich, Przeździeckich, Narodowej i Uniwersyteckiej warszawskiej, w Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu, tudzież w zniszczonych archiwach. Powstanie stąd kollekcja dość znaczna, i powinny się znaleźć środki na jej wykończenie i utrwalenie; najwłaściwszym dla niej miejscem byłby właśnie gabinet Komisji Historycznej w Krakowie.

Przy tej sposobności przypomniano w rozprawach pierwotne plany Komisji z przed lat sześćdziesięciu, z czasów Smolki i Bobrzyńskiego. Zamierzano wówczas — całkiem słusznie — gromadzić mnóstwo odpisów z archiwów głównie cudzoziemskich, z czego tylko cząstka byłaby przeznaczona do druku. Później kosztowne publikacje pochłonęły całą uwagę Komisji, a posuwały się naprzód znacznie wolniej, niż narastały nowe dzieje. Oczywiście taki zbiór, na podobieństwo słynnych Tek Naruszewicza, też będzie dużo kosztował, ale wydatek ten będzie nierównie produkcyjniejszy, niż wydatek na publikacje. Zresztą sporo da się uzyskać z papierów pojedyńczych badaczy, które po śmierci właścicieli dotąd często przepadały.

Podstawowym warunkiem wznowienia w Krakowie bujnej pracy historycznej jest założenie pracowni z biblioteką o 5 czy 8 tysiącach tomów na wspólny użytek Komisji i Polskiego Słownika Biograficznego. Bez takiego aparatu nie ruszymy z miejsca ani na krok. A dla współdziałania na odległość trzeba ożywić jak najprędzej Kwartalnik Historyczny, dotąd wydawany we Lwowie.

Ta sprawa należy już do Towarzystwa Historycznego, a nie do Komisji. Krakowski Oddział tego związku odbył niedawno posiedzenie, na którym jego prezes, prof. St. Kutrzeba w znakomitym skrócie dał ocenę dotychczasowych wysiłków paru pokoleń, z rzutem oka na przyszłość. Cóż się okazało? Za naszych młodych lat dźwigało naukę historyczną w Polsce kilkunastu uczonych większego zakroju, o silnych sylwetkach indywidualnych; potem przybyło badaczy, ale ich prace szły bezplanowo, tracąc z oczu wielki cel. Po odbudowie Państwa ulepszono organizację naszego cechu, powstało dużo nowych wydawnictw: cóż kiedy dawnych zamierzeń nie kończono, a postulaty, uchwalane na zjazdach przeważnie zostawały na papierze.

Czy tak być musi zawsze? Spróbowano na to odpowiedzieć w dyskusji. My, Polacy, umiemy się poświęcać dla szczytnych idei z zupełnym samozaparciem, pod warunkiem, żeby nam nikt nie dyktował konkretnych zadań. 90% dzieł naukowych powstaje u nas z wolnej i nieprzymuszonej inicjatywy jednostek, 10% pod naciskiem uznanej publicznej potrzeby. Niemcy zawsze górowali planowością zbiorowego wysiłku, a ostatnio ich historycy dali się zmobilizować jak karna armia dla wykazania, że ich ojczyzna zawsze miała rację, więc i teraz musi zwyciężyć. Ani jedna ostateczność ani druga nie rokuje zdrowych owoców. Oni przez nadmiar karności (Einsatz) poprostu zatracą iskrę twórczą, my, licząc sobie tysiąc zarejestrowanych w Towarzystwie duchów niezależnych, zaniedbywać będziemy kapitalne, dotąd nieukończone przedsięwzięcia zbiorowe. Rzecz to bardzo naturalna, gdy młody uczony rozwija skrzydła do indywidualnego lotu, ale kto je już raz rozwinął, mógłby więcej pamiętać o wspólnych obowiązkach, mniej o osobistych sukcesach. Albo „Einsatz", t. zn. rozkaz z góry i subordynacja, albo to, co my nazywamy Sprawą, dobrowolna służba w zbiorowym zastępie: bez tego ani powojennych ani przedwojennych zadań nie spełnimy.

A właśnie dzisiaj nasuwa się, po niemieckich spustoszeniach zadanie nowe, niebywałej doniosłości. W Warszawie padło pastwą płomieni całe t. zw. Archiwum Aktów Nowych, tj. archiwum władz centralnych Rzplitej z okresu 1918—1939. Wyobraźmy sobie, jakby wyglądała nasza historia, gdyby z Anonima-Galla wycięto 20 lat Krzywoustego albo z Długosza dwudziestolecie 1460—1480. Gorzej nawet: przestalibyśmy rozumieć swych ojców i siebie samych. Taka przeraźliwa pustka grozi nam, jeżeli nie postaramy się jej wypełnić natychmiast. Słyszało się nieraz, że o świeżych czasach nie można pisać historii: niech świeży temat ostygnie, spójrzmy nań z odległości, bez namiętności i uprzedzeń. Teraz nie pora na takie (często nieszczere) skrupuły. Musimy wiedzieć, cośmy przeżyli. Musimy pamięć odrodzonej ojczyzny w r. 1918 uratować, póki czas, póki żyją świadkowie. W miarę możności odtworzy się z aktów prowincjonalnych, z korespondencji dyplomatycznej główny zrąb państwowej pracy rządów, sejmów, urzędów. Ale tu nie wystarczy biurowa robota Wydziału Archiwalnego: to muszą wziąć w swoje ręce lub pod swą kontrolę prawdziwi historycy, i w krzyżowym ogniu ich badań zatrą się nieuniknione z początku uprzedzenia. Pomogą im różnostronne, choćby i stronnicze relacje pamiętnikarskie.

Program olbrzymi, na setki rąk, ale program wykonalny, jeżeli przystąpimy doń z niemiecką obowiązkowością, ze staropolskim umiłowaniem Sprawy — i ze szczerym pragnieniem poznania prawdy.

MARIA MORSTIN-GÓRSKA.

UMARLI MÓWIĄ

Użyczcie nam prawa głosu, usłyszcie co my mówimy
polegli w nierównych walkach, popiół w obozach rozsiany,
zniszczeni w mękach powolnych od chorób, głodu i zimy,
zabici ślepą zawiścią u nagiej, więziennej ściany:

Oszczędźcie nam słów pochwały za życie dane w ofierze,
bo cena jego jest dla nas inną niżeli dla drugich
i tego, cośmy stracili nikt nie potrafi odmierzyć —
jedynie Bóg jest dość możnym aby wypłacić te długi.

Dajcie nam jeden dzień w roku mroczny i listopadowy,
przez trzysta sześćdziesiąt cztery ciesząc się ziemi urodą —
nie czyńcie płaczki cmentarnej i w bólu zastygłej wdowy
z ojczyzny, którą musicie powitać jak pannę młodą.

Weźcie to życie przecięte pod muru skrwawionym węgłem
i do dni swoich dodajcie nasz zapał, młodość i siły —
śpiewajcie pieśni przerwane, które się w nas nie wylęgły
wchłaniając w mózg nasze myśli opadłe na dno mogiły.

To wszystko co z nas być mogło, co z nas już nigdy nie będzie
wy chwyćcie w dłonie spragnione [illegible] chciwości odruchem
i żyjcie za nas i za was w zdwojonym, twórczym rozpędzie —
inaczej my tu wrócimy, lecz jak wampiry i duchy!

Jeżeli śmierć poślubicie w podłości zbrodni chorej,
my wam będziemy krwi szkarłat z serca wyssysać nocami
i w grób wilgotny was wciągać jak zachłanne upiory
i wasze gody weselne bladością przestrachu plamić!

Za dużo nas jest, umarłych, byśmy się łatwo poddali
w tej walce z ludzką słabością, co trud nasz rzuca na marne —
przyjdziemy wasze zagrody płomieniem czyścowym spalić,
jeżeli ich nie ujrzymy spęczniałych miłości ziarnem.

Za dużo nas jest, umarłych, byście nas mogli omamić,
podeptać zbielałe kości głęboko w glebie ukryte —
więc zginie, kto się nam oprze, zwycięży, kto pójdzie z nami
powiązać mroki tej ziemi z płonącym w niebiosach świtem!

TADEUSZ KUDLIŃSKI

O cyrkulacji piękna

Uczeni twierdzą, że sztuka powstała przy pracy. Znaczy to, że pierwotny człowiek, pracując, walcząc bezpośrednio o byt, miał w sobie taką nadwyżkę dzielności i mocy, która — niepochłonięta przez trud — wyjawiała się w radosnym odruchu, więc np. w pieśni przy pracy. Pieśń ta była wyrazem triumfu człowieka pracującego z pokonania oporu przyrody i zawładnięcia nią. Tak więc na zaraniu dziejów człowieka — śpiewak i pracownik w jednym żyli ciele, sztuka i praca, twórczość i trud przerastały się wzajemnie w jednej osobowości i w wyniku: były jednością.

W toku rozwojowym dziejów każde zjawisko różnicowało się, rozbijając się na szereg mniejszych, cząstkowych, wyosabiających się w zjawiska poszczególne, odrębne. Tak też robotnik oddzielił się od śpiewaka i każdy z nich specjalizował się coraz usilniej. Dzisiaj mamy dwa światy odrębne: jeden — pracy (zróżnicowany w olbrzymią drabinę od pracy fizycznej do umysłowej) — i osobny, drugi świat twórczości, kultury, więc filozofii, nauki, religii, sztuki, wychowania, — równie rozszczepionych na cały system specjalności.

Widzimy zarazem głęboki rozbrat między tymi dwoma dziedzinami działalności człowieka. Świat kultury zamknął się powściągliwie we własnym obrębie i — jak ostatnio — tworzy prawie wyłącznie dla siebie, podczas gdy świat pracy pozostaje poza jego zasięgiem działania, gdy wydaje się oczywistym, że tylko zgodne współdziałanie twórcy i pracownika, może wprowadzić postęp w dzieje. Twórczość, świadoma tego zadania społecznego i praca wcielająca kulturę w życie — razem sprzężone stanowią o postępie społeczeństwa.

W tym znaczeniu można mówić o swoistym wyzysku pracy przez kulturę ostatnich czasów u nas. Schyłkowa ta kultura wytworzyła zwłaszcza w obrębie sztuki formy niespołeczne, próżniacze, oderwane od życia i bytu narodowego, formy błahe, rozrywkowe a wreszcie tak zasklepione w obrębie „kapliczek" i przeróżnych „izmów", że stały się ogółowi obce i niezrozumiałe, często wrogie. Sztuka zeszła na margines życia, które toczyło się swoją koleją. Kultura nie oddziaływa na nie, nie uszlachetnia go.

Rozbrat stał się — ostateczny.

Tymczasem istnieje dziś jeszcze w kulturze — świat twórczości, rodzącej się przy pracy jak ongiś. To świat twórczości i sztuki ludowej, wiejskiej. Teatr chłopski płynie z obrzędów dożynkowych czy weselnych, zamykających najistotniejsze tajemnice życia i bytu chłopskiego. Plastyka ludowa zjawia się na codziennych sprzętach, odzieniu, domu mieszkalnym i narzędziach pracy.

I ta właśnie cecha żywotności i bliskiego krewniactwa z pracą różni sztukę ludową od oświeconej, — zarazem poddaje nam myśl, czy to nie w sztuce ludowej leży źródło możliwego odświeżenia sztuki oświeconej, sposób zbliżenia jej i związania z życiem, z rzeczywistością społeczną.

Nie jest ta myśl nowa, gdyż — obok wielu innych pisarzy — gorąco popierał ją Mickiewicz w swej paryskiej dramaturgii, szkicował ją poetycko Norwid. Ten ostatni skrystalizował ostatecznie tę myśl jako zasadę cyrkulacji piękna w społeczeństwie. Pragnął, by artysta oświecony czerpał natchnienie w ludzie więc np. muzyk-artysta w piosnce nieuczonej, — by ten t. zw. dziś prymityw przetwarzał i przetrawiał siłą swego talentu i artyzmu w formę dojrzałą piękna oświeconego. Ale — nie tylko dla użytku warstw wyższych. Przeciwnie, poeta wymaga, by ten twór doskonały, zrodzony z natchnienia ludowego powracał w lud, jako coś swojego a odrębnego jedynie rodzajem wykształconego piękna, by podnosił w ludzie sposób kształtowania — wiejski, prymitywny powoli na poziom wyższy.

Oto ta cyrkulacja piękna, ujęta jako obcowanie i wpływ wzajemny, warstwy oświeconej i ludu — po dzisiejszemu: demokracja sztuki, mająca na celu sycenie sztuki oświeconej tężyzną i swojskością — zdolna do upowszechnienia sztuki, jej ożywienia, wreszcie — do wolnego i postępowego akademizowania sztuki ludowej z możliwym końcowym wynikiem: sztuki powszechnej i jednolitej w obrębie całej społeczności.

Cyrkulacja wymaga więc ścisłego obcowania inteligencji twórczej z szerokimi masami pracowniczymi na polu działania kultury.

Oczywista — zasada ta rodzi szereg rozwiązań i pomysłów praktycznych, których nie sposób omówić w szkicowym artykule.

Pozostaje jeszcze zastanowienie się nad wynikami i możliwościami cyrkulacji, jej zaletami i możliwymi niebezpieczeństwami.

Rzecz jasna — pomysł jest śmiały, urzeczywistnienie go wymaga wielkiego doświadczenia i rozumu od wykonawców. Ludowość u nas w sztuce wydawała nieraz owoce liche a nawet podłe.

Istota rzeczy na tym polega, że — jak wspomnieliśmy — wartość sztuki ludowej leży w jej bezpośredniej świeżości, w pierwotnej sile, związanej z życiem i pracą, wreszcie w jej podświadomej, plemiennej swojskości. Ale dodajmy zaraz, że wszystkie te zalety związane są nierozłącznie i organicznie z prymitywizmem, który jest zaprzeczeniem postępu, niezbędnego dla rozwoju sztuki oświeconej.

Ta druga ulegając zetknięciom międzynarodowym, poddaje się grze współzawodnictwa i na tym tle jest oczywiście postępowa, dąży do coraz to wyższego poziomu, rozwija się, przeobraża, doskonali w zakresie formy. Zarazem — ulega tym samym wynarodowieniu a również przesytowi, schyłkowości, traci związek z życiem i pracą. Zdawałoby się, że sprzeczności są i tu i tam niepojednane, gdy jedynie pomyślnym rozwiązaniem tych trudności byłoby zatrzymanie wyłącznie tylko zalet obu tych dziedzin kultury a wyłączenie ich wad. Ideałem byłaby sztuka oświecona — uspołeczniona i sztuka ludowa — na poziomie oświeconego postępu, z możliwością złączenia się ich obu w przyszłości w jedną powszechną sztukę narodową, sztukę — oświeconego świata pracy. Wspomnijmy nawiasem, że nie są to rzeczy nieosiągalne, czego przykładem może być kultura krajów skandynawskich, w której dawna kultura ludowa roztopiła się i wsiąkła organicznie.

U nas trudności są te, że wskutek cyklicznych burz dziejowych, przewalających się przez naszą ziemię nie mamy czasu i spokoju na odbycie podobnych przemian. W rzadkich chwilach, gdy dano nam nieco oddechu musimy też sprawy takie przyspieszać, planować je myślowo, urządzać i wykonywać pospiesznie. Nie wolno tracić sił na próby nieprzemyślane, ale trzeba zasadę pewną wybrać, tej się trzymać i — działać.

Trudno ukrywać, że jest ta sprawa cyrkulacji bardzo trudna. Niemniej wydaje się, że zasada jest trafna, wyjaśnia istotę zagadnienia, będąc zasadą ewolucyjną, organiczną, naturalną.

Zagadnienie sztuki ludowej rozważano u nas niejednokrotnie i to dosyć sumiennie. Mam wrażenie, że w kołach poważnie myślących zarzucono podejście romantyczne, w którym ostatnio było wiele mieszczańskiego snobizmu, cielęcego zachwytu, pozy, ulegania modzie, wiodącej na bezdroża, choćby gorelszczyzny — a dano miejsce zasadzie postępowej i rzeczowej, patrząc na sztukę ludową nie jak na muzealny rezerwat ale jak na sprawę żywą, która musi ulegać przeobrażeniom łącznie ze zmianami społecznymi, szczególnie życia wsi, i która winna być włączona w całość rozwoju kulturalnego.

I to właśnie podejście harmonizuje z cyrkulacją Norwida, z jego rozumieniem sztuki jako „nawoływania się do pracy" — jako „sztandaru na prac ludzkich wieży".

JULIUSZ OSTERWA

I ja tak widzę przyszłą w Polsce sztukę...

Ktokolwiek, w miesiąc po oswobodzeniu Krakowa, widywał ogonki przed kasą Teatru Miejskiego, nawet w czasie słoty, musi przyznać, że były one nie mniejsze, niż te znane, przed sklepami z chlebem. Postronny, przygodny badacz tego zjawiska, stwierdzał naocznie prawdę słów, iż „nie samym chlebem człowiek żyje".

Radośnie zdumiewającym powodzeniem, cieszyły się również „poranki literackie", w budynku „Starego Teatru". Chęć nasycenia się słowem żywym, umiejętnie podanym, równa się chęci zaspokojenia głodu codziennym chlebem. W dawnych, przedwojennych czasach, nie było do pomyślenia, żeby „popołudniówka" miała powodzenie w dzień powszedni, chyba w wyjątkowych okolicznościach. Obecnie wyjątkową okolicznością była rzecz ta, że przez 5 lat nie słyszano ze sceny słowa żywego, boć nie można brać poważnie smutnej pamięci przedsięwzięć teatrzykowych, których jawne, głośne słowo, miało tyle żywości co zeszłoroczna choinka. Zjawisko „ogonkowe" było tym dziwniejsze, że się ukazało w chwilowym coprawda, ale dokuczliwym czasokresie ogólnego braku gotówki.

Zachodzi pytanie, czy to obecne powodzenie potrwa nadal, czy się nie zmniejszy, czy się nagle nie urwie. I drugie pytanie: czy to powodzenie nie obowiązuje, nie zmusza teatru, do postawy godnie odpowiadającej na szczery odruch społeczności, gotującej się do rozpoczęcia nowego życia.

„Teatru przeznaczeniem" — jak głosi Szekspir, patriarcha starego zakonu żywiosłowa — „było i jest pokazywać cnocie własne jej rysy, złości, żywy jej obraz, a Światu i Duchowi Wieków postać ich i piętno".

Czy stać odradzający się teatr na nową zwnętrznię (i wnętrznię) odpowiadającą nowemu duchowi czasu?

Czy teatr w Polsce wreszcie wypełni ostatnią wolę Norwida wołającego:

I ja tak widzę przyszłą w Polsce sztukę,
jako chorągiew na prac ludzkich wieży,
nie jak zabawkę, ani jak naukę,
lecz jak najwyższe z rzemiosł Apostoła
i jak najniższą modlitwę Anioła...

Czy teatr w nowej Polsce, wystawi kiedy „Wyzwolenie" Wyspiańskiego, jako utwór rzewnie historyczny, a nie jako ciągły wyrzut, skarżenie, chłostę i spowiedź tragiczną?

Czy nadal będziemy świętości kramarzami, których umysł dzieli myśli na role i nicość powszednią. Czy dalej będziemy nad całym polem świecić symbolicznym kłamstwem.

Może już nie. Nie. Napewno nie.

Tylko cierpliwości, spokoju i większej baczności. Pięcioletnia pokuta, pięcioletni post i rozpamiętywanie mogą wydać niezwykłe wyniki. Trzeba umieć to zużytkować.

Zaczęło się od wystawienia utworów prawie gotowych, mało obsadnych i mało wystawnych, byle zyskać na czasie. Bo nowe tworzywo będzie wymagało wielkiego wkładu pieniężnego i przygotowań pochłaniających z konieczności wiele czasu. Już nie chodzi o zaspokojenie tych co „głodni wrażeń", chodzi o istotne działanie teatru, o współdziałanie z nowym duchem, o pokazanie światu żywej postaci jego i piętna. A piętnem tego ducha jest nowe pojęcie wolności, nowe pojęcie równości, nowe pojęcie braterstwa. Więc i teatr musi przeobrazić się w swych pojęciach i w całej swej postaci, w swoim nowym ustroju i w nowych swoich dążeniach.

Nowe dążenia muszą się odbywać na nowych drogach.

Którędy iść, od czego zacząć?

W moim mniemaniu, naprzód trzeba przeczłonić, członnictwo aktorskie zbudować na nowych zasadach, a choćby one były najsurowsze upulchnić je tak, iżby łatwo i prędko mogło się na nich wesprzeć nowe pokolenie. Powołać do życia związek zawodowy pracowników żywosłowia, do którego by należeli nie tylko aktorzy, ale i pisarze, dostawcy tworzywa i malarze, ozdabiacze i gędźbiarze i zarzędnicy i robotnicy, mięśniowo poświęcający się współpracy. Związek ma być oparty na społowładztwie. Społem władamy sobą, dobrowolnie, jawnie obieramy z pośród siebie zwierzchność, nad którą dozór może mieć tylko, jedynie, państwo. Państwo jest nadrządzicielem, rządzicielem związku jest rzesza (walne zgromadzenie członników). Z czasem musi dojść do utworzenia Izby Artystów, której rzeczywistymi członami byłyby poszczególne związki artystów wszelkich dziedzin twórczości.

Teatr musi zdobyć niepodległość. Uwolnić się przede wszystkim od przedsiębiorstw nie tylko osobniczych, ale i wielogłowych. Zwierzchności teatru nie może dzierżyć choćby nawet „artysta"; nawet zrzesza nie może być przedsiębiorcą, ona ma być tylko „wsiębiorcą" odpowiedzialności za działanie, którego celem jest korzyść społeczno-państwowa.

Oto podwalina pożądanej w Polsce przemiany teatru, która może się zacząć od niepodległości, wywalczanej drogą słuszności i sprawiedliwości życiowej.

Oczywiście nie na tym przemiana się kończy.

Przyjrzyjmy się wzorom gdzie indziej urzeczywistnionym. Najwyższe szczyty osiągnął teatr w Rosji Radzieckiej. Walnie do tego przyczyniło się państwo, w którym rozmiłowanie do teatru jest w całym świecie znane i dziejowo bezprzykładne, gdzie

„kamieniarz, mularz, cieśla, snycerz,
wreszcie poeta, męczennik i rycerz"

odnoszą się do tej dziedziny duchowego odpoczynku w sposób najwłaściwszy i najgodniejszy.

Kto znał nastawienie społeczeństwa rosyjskiego do teatru przed ustrojem radzieckim, ten się przez chwilę nie zdziwił, słysząc do jakich wyżyn doprowadzono teatr w tym państwie. Stało się to nie dlatego, że nagle objawili się twórcy jakich dawniej nie było, lecz dlatego, że dzięki nowym warunkom i teatr mógł skrzydła szeroko rozpostrzeć.

I u nas może to nastąpić — i nastąpi — ale do tego trzeba dwóch okoliczności: po pierwsze, aby nasze czynniki rządzące były tak nastawione do żywego słowa, jak w państwie radzieckim, po drugie, aby nasi żywosłowcy, rozpoczęli w sobie pracę nad własnym przeobrażeniem i na tej drodze, zbliżali się ku wzorowi zespołów radzieckich. Znałem aktorów moskiewskich w czasie przeszłej wojny, znałem zespoły Stanisławskiego, Tairowa, Wachtangowa, Meyerholda i niczego im tak nie zazdrościłem, jak tej ich zespołowej żarliwości, w oddawaniu siebie na żertwę Deo ignoto — Pięknu!

To nie byli ani przedsiębiorcy, ani najmici, to byli prawdziwie i czarująco dobrzy pięknosłużcy, niezależni, równi i braterscy. Więc jeśli i my zrzucimy z siebie jarzmo przedsiębiorców, to może i w nas przemieni się osobnicza żarliwość w zespołową.

Tworzywo mamy, zdolności są, są odbiorcy i są wielkie możliwości. Trzeba szczerze i odważnie spojrzeć Światu i Duchowi Wieków w twarz, by potem utrwalić i pokazać postać ich i piętno.

JERZY ZAGÓRSKI

STRUMIEŃ

Strumień, który nocą leży na niebiosach
Zowiesz Mleczną Drogą. Jest jedną z galaktyk.
Nie drży martwym światłem jego srebrna rosa,
Miliardami oczu na świat ziemski patrzy.

Z nas i z nieba powstał i dlatego milczy.
Wzrok go nasz zawiesił w noc na firmamen-
Czas co nie istnieje nasze sprawy liczy. [tach.
Gasną nasze sprawy, lecz strumień pamięta.

Prof. Dr Inż. JAN KRAUZE

Droga do dobrobytu

Kataklizm, który przeżywamy, nie ma precedensu w historii świata. Jeżeli w dawniejszych konfliktach ten lub inny kraj został zniszczony, to w obecnym konflikcie cała Europa — niezaprzeczalne źródło wszechświatowego dorobku kulturalnego — legła w gruzach i ruinach. Do najbardziej zniszczonych krajów należy Polska. Była ona nietylko na całym swym obszarze terenem dwukrotnych bezpośrednich działań wojennych, ale w myśl programu chwilowego okupanta miała się stać terenem jego polityki kolonizacyjnej, stać się jego przestrzenią życiową bez ludzi, może, co najwyżej z pewną grupą niewolników. Gdy dzięki Opatrzności Boskiej i genialnej strategii armii wyzwalającej Ojczyzna nasza odzyskała wolność — należy rozpocząć dzieło odbudowy i to tak, by w jej wyniku powstały warunki podciągnięcia Polski wzwyż i zabezpieczenia umęczonej ludności dobrobytu i spokoju. Dobrobyt ludności ma swój wykładnik w dochodzie społecznym. Kraje o wysokim dochodzie społecznym żyją w dobrobycie, kraje o niskim dochodzie społecznym skazane są na nędzę.

Jak było w Polsce przed wojną?

Otóż Polska stała pod względem dochodowości społecznej na trzecim miejscu od końca, wyprzedzając tylko takie kraje, jak Jugosławia i Bułgaria. Jej dochód społeczny na głowę ludności wynosił około 600 zł, gdy tenże dochód w Czechosłowacji był 3 razy większy, we Francji 3.5 razy, w Niemczech 4 razy, w Anglii 6 razy a w Stanach Zjednoczonych nawet 7 razy większy. Co było przyczyną tego stanu rzeczy, boć przecież Polska posiada i ziemie urodzajne i bogate złoża kopalin a i ludność jest pracowita i pilna?

Przyczyn takich widzę dwie: pierwsza to wadliwy ustrój społeczny; druga to brak fachowego przygotowania do zawodu.

Ustrojowo Polska należała przed wojną do krajów wybitnie rolniczych, gdyż 70% jej ludności żyło z rolnictwa. W tej dziedzinie pracy dochód społeczny na głowę ludności rolniczej ledwo osiągał 300 zł rocznie — co wpływało decydująco na niski poziom ogólnego wymiaru. A dlaczego na głowę ludności żyjącej z rolnicwa wypadało tylko 300 zł rocznego dochodu? Działo się to z tego powodu, że przeciętna wydajność z ha wynosiła u nas 12 q, gdy np. w Czechosłowacji i Francji wynosiła 18 q, w Niemczech 22 q, w Danii 26 q, a w Belgii i Holandii nawet 28 q. Przyczyną tego stanu rzeczy jest brak wiedzy rolniczej i brak środków na narzędzia i nawozy.

Ażeby ten wadliwy stan naprawić należy przebudowę poprowadzić w tym kierunku, aby przede wszystkim podnieść wydajność rolną. Da się to uskutecznić przez stworzenie gęstej sieci niższych i odpowiedniej ilości średnich szkół rolniczych, przez stworzenie gęstej sieci gospodarstw wzorowych, których kierownicy powinni być instruktorami rolnymi dla okolicznych gospodarstw i wreszcie przez zabezpieczenie odpowiednich kredytów dla gospodarstw rolnych.

Równocześnie powinna iść akcja w kierunku procentowego obniżenia części ludności, żyjącej z rolnictwa na korzyść żyjącej z przemysłu i handlu czyli innymi słowami akcja w kierunku uprzemysłowienia kraju. Z dotychczasowego stosunku 70% żyjących z rolnictwa i 30% żyjących z przemysłu, handlu i wolnych zawodów dojść musimy do stosunku 40% żyjących z rolnictwa i 60% żyjących z przemysłu, handlu i wolnych zawodów. Da się to uskutecznić przez spowodowanie odpływu ludności wiejskiej drogą wprowadzenia zasady niepodzielności gospodarstw rolnych i przez akcję poparcia inicjatywy przemysłowej i handlowej. Przemysły kluczowe (górnictwo, hutnictwo i wielkie koncerny przetwórcze) powinny być upaństwowione, przyczem z dochodów 1/3 ma być przeznaczona na rozbudowę, 1/3 jako dochód dla państwa, a 1/3 ma być przeznaczona dla pracowników, skutkiem czego masy robotnicze uzyskają zwiększenie dochodu społecznego i będą zainteresowane w podniesieniu dochodowości przedsiębiorswa.

W związku z tą konieczną przebudową wiąże się sprawa organizacji naszego szkolnictwa. System szkolnictwa musi być emanacją ustroju społecznego. Jeżeli kładziemy nacisk na fachowość zawodową, to w systemie szkolnictwa szkoły zawodowe powinny być uprzywilejowane. Tymczasem co się dzieje!

Nieliczne istniejące szkoły zawodowe nie mogą się skarżyć na przepełnienie, natomiast szkolnictwo ogólno kształcące nie może sobie dać rady z napływem kandydatów i zmuszone jest tworzyć po kilka równoległych oddziałów. Sądzę, że w tej chwili jest to reakcja na akcję okupanta, który po wkroczeniu, jako pierwszą czynność zlikwidował szkolnictwo ogólnokształcące, dopuszczając jedynie szkolnictwo zawodowe i to tylko najwyżej średniego stopnia. Falę tę trzeba przetrwać, nie ustawać w rozbudowie i wyposażeniu szkolnictwa zawodowego — a w klasach końcowych szkół powszechnych przeprowadzać akcję propagandową, przedstawiającą korzyść wyszkolenia zawodowego.

Oświadczenie Wydawnictwa

Przystąpiliśmy do wydawania „Tygodnika Powszechnego" na skutek wyrażanych często przez świecką inteligencję Krakowa życzeń założenia pisma katolickiego, otwartego dla szerokich zainteresowań kulturalnych. Odpowiadając tym życzeniom puszczamy w świat pierwszy numer „Tygodnika Powszechnego" z nadzieją, że znajdzie poparcie w katolickich kołach naszych warstw wykształconych.

„Tygodnik Powszechny" będzie pismem katolickim. Będzie więc zmierzał do utrwalania katolickiej Prawdy w szerokich kołach naszego społeczeństwa i do wyrażania jej w prawach społeczno-kulturalnych, które życie bieżące z sobą niesie.

„Tygodnik Powszechny" będzie pismem apolitycznym i bezpartyjnym. Z tego względu wykluczamy z niego zagadnienia aktualno-polityczne i walkę stronnictw.

Oddając pierwszy numer w ręce Czytelników apelujemy do nich o współpracę; weźmiemy pod uwagę każdą radę zmierzającą do udoskonalenia pisma. Prosimy ich też o pomoc w zakresie rozpowszechnienia „Tygodnika Powszechnego". Chcemy, by się stał wspólną własnością katolików w Polsce.

WYDAWCY.

KRZYSZTOF BACZYŃSKI

Z WIATREM

Jesienie rok za rokiem idą,
gwiazdy jak deszcze szyby tną.
Zielone tanie na polanie.
U okien huczy serca bąk.

Nie płacz kochana lat złowrogich;
spod twoich rzęs — zielony liść,
ptaki i drzewa trysną, drogi,
po których dalej trzeba iść.

Liście opadły. Wrócą liście
i modlitewne łuki gór.
Przeminą ludzie w nienawiści,
zostanie trzepot ptasich piór.

Knieje się pienią — tylko pomyśl —
w powietrza falującym tchu
niedźwiedzi pomruk zaczajony,
niebieski jezior duch.

Nie płacz kochana. Śpij w cierpieniu
na dłoni mojej drżący ptak
rzekom i mnie i wiosen cieniom
i miłowaniu lat.

Przeminie łoskot burz gwiaździstych —
nie stanie ludzkich burz
nam śpiewającym pieśni czyste
serce rozetnie czas jak nóż.

Bo już kołebią aniołowie
imię — jak złote imię gwiazd,
Próchnieje pod stopami czas,
zostaje wieniec chmur na głowie.

Bo już kołebią aniołowie
na niewidzialnych dłoni śnie
proste jak sosna, czyste dnie
rosnące w ptasim słowie.

1942 r.

* * *

Największą może rewelacją podziemnego życia literackiego okresu niewoli, była poezja Krzysztofa Baczyńskiego. Młody ten pisarz, syn krytyka Stanisława Baczyńskiego, nieznany i niedrukujący przed wojną (w chwili wybuchu której, miał chyba nie więcej jak 17 lat), objawił się nagle jako gotowa i zdumiewająco dojrzała organizacja poetycka. I to nietylko pod względem formalnym; poezje Baczyńskiego świadczy o rzadko spotykanej w tak młodym wieku powadze i dojrzałości wewnętrznej. — Publiczności czytającej, dał się Baczyński poznać jako autor wydanych na podziemnym rynku wydawniczym — tomu wierszy oraz arkusza poetyckiego — ogłoszonych pod pseudonimem Jana Bugaja. — Wybuch powstania zastał Baczyńskiego w Warszawie — poeta z bronią w ręku wziął udział w nierównej walce z okupantem. Dalsze losy Baczyńskiego są zupełnie nieznane, na pytanie czy poeta żyje, dziś jeszcze odpowiedzieć nie można. — Rezerwując sobie na przyszłość obszerniejsze omówienie krytyczne poezji Baczyńskiego, w jednym z najbliższych numerów naszego pisma, damy większy wybór jego poezji.

Okruchy

NIE KIJEM TO SMYCZKIEM

Nie wiadomo dlaczego muzykom się upiekło przy bilansowaniu dorobku i strat naszej kultury. Jakoś tak się złożyło, że uznano muzyków i tancerzy (jako pewne, że charakter można mieć i w nogach) za niezdolnych do splamienia się współpracą z Niemcami. Bo, jakże to komu udowodnić, że dmuchał do fletu, albo basował Niemcom, a nie jak powinien, Polakom.

A jednak „coś" mi mówi, że jak licho przypuści to z klarnetu albo nogawki (tancmistrza) wypuści.

KRAKOWSKA WALL — GO — STREET

Londyn ma, Nowy York ma, Pernumbuko ma. Kraków też ma. Mianowicie swoją Wall-street. Nie ma coprawda maklerów zaprzysiężonych, pośredników, komisantów, nie ma notowań, biur, tego, całkiem dziś nie na miejscu, kosztownego biurokratyzmu, ale poza tym, nasz Bawoł-place, niczym nie różni się od innych giełd światowych. Obroty idą w setki tysięcy. I nie jakieś tam „młynarki", ale prawdziwe, rzetelne, lubelskie. Słonina, wódka, cukier, papierosy... W tonnach, hektolitrach, milionach sztuk. Wszyscy kupują, handlują, targują, sprzedają: swoje i „zdobyczne". Zwłaszcza zdobyczne. Lotne ekspozytury Monopolu Tytoniowego (na setki, na sztuki!); rozlewnie Monopolu Spirytusowego (wyborowa z korkociągiem, bimberek); generalne przedstawicielstwo Zjednoczonych Fabryk Cukru Przeworsk, Częstowice, Kazimierza (Bawół place II étage) i... Ale pocóż dalej wyliczać. Wiadomo na Bawole towar towarowi oka nie wykole.

Wśród rozgardiaszu przesuwają się z godnością nasi tubylczy Vanderbildtowie, Morganowie i Baruchowie. Długie ich buty (oficerki), kręcone wąsiska (niektórzy dla niepoznaki — chytre sztuki — wąsy pogolili); wzrok syty i suknia galowa. Bije od nich pewność i zaufanie. Ale — tak sobie myślę. I to przeminie. Nasi domorośli Morganowie i Rockefellerzy wrócą kiedyś do uczciwej pracy. A jeśli będą chcieli dalej handlować? proszę bardzo. Wykupić patent, opłacić lokal handlowy, płacić podatki.

W tej formie nasze Wall-street — jest Wall-go, kupca — street elementem szkodliwym. Przyjdzie czas, że kupiectwo zarówno spółdzielcze, jak prywatne — wystąpi do walki z tą plagą: handlu nielegalnego. Pecz

Wydawca: Kuria Książęco-Metropolitalna Krakowska. Redaguje Komitet. Adres Redakcji: Franciszkańska 3. Drukarnia Przemysłowa K. Podgórczyka i Sp. w Krakowie.